Nr. 33 Kraków, 14 sierpnia 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmiane adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Z kotła politycznego.

Mimo wakacyi — choć i posłowie i ministrowie i najwyżsi urzędnicy bawią po różnych kąpielach na urlopach — nie spoczął w tym roku ani na chwilę ruch polityczny.

Rozgrywa się obecnie ciekawa, a ważna walka: oto garstka przeciwników ludowego parlamentu, narodowi liberali niemieccy, kopią pod tym parlamentem dołki, pragnąc jużto odebrać mu wpływ i znaczenie, jużto doprowadzić do rozwiązania Izby posłów i przeprowadzenia nowych w jesieni wyborów.

I przyznać trzeba, że się sprytnie do tego biorą. Te wszystkie awantury czesko-niemieckie, te nieporozumienia w parlamencie, wywleczenie sprawy z kanałami, walki stronnictw w łonie poszczególnych klubów — to wszystko jest robotą poufną, a podstępną liberałów niemieckich. Pragnęli oni wciągnąć w to wszystko i prezesa ministrów Binerta.

Binert trzyma się jeszcze jak może, choć nieraz inne wypadki i okoliczności pchają go w kierunku liberałów. Wielu naiwnych polityków mimo może swej woli idzie na pomoc rozbijaczom. Jednym z nich jest dobrze idący parlament nie na rękę, drudzy pragną wyborów teraz, bo mają nadzieję, że jakoś wyjdą, ale co będzie za 3 lata — nie wiedzą. Stąd też i wichrzenie

Stapińskiego przyjmowali i przyjmują Niemcy z ochotą i radością, boć to na ich młyn woda.

Te wypadki, rozgrywające się na bruku wiedeńskim, oddziałują i na stosunki w Galicyi. Tu u nas wierzą powszechnie w to, że parlament będzie rozwiązany i że nastąpią nowe wybory. Podobno prze do tego minister Biliński i namiestnik Bobrzyński. Każdy z nich ma ważne powody: Biliński wie, że jeśli parlament pójdzie jako tako, to chwile jego ministrowania są już policzone i trzeba mu będzie iść bezpowrotnie na łaskawy chleb, na pensyę. W razie rozwiązania parlamentu — a potem może i w razie dobrego wyniku wyborów — rządzić jeszcze będzie dosyć długo.

Namiestnik Bobrzyński sądzi, że przy nowych wyborach pozbędzie się wszechpolaków. W polityce jego, w ustępstwach dla hajdamaków, ludowcowych przywódców i konserwatystów przeszkadzają oni mu bardzo — to też radby był, gdyby się tak udało, kandydatów wszechpolskich poutrącać. Ma on już program gotowy: zawarł przymierze imieniem swojem i konserwatystów krakowskich z ludowcami, miejskimi demokratami i żydami, a teraz jeszcze dla zaokrąglenia wyrzucony od wszechpolaków poseł German zakłada dla namiestnika nowe stronnictwo, które ma się nazywać partyą pracy, to znaczy: ma pracować dla namiestnika...

Ta spółka ma nadzieję ubić wszechpolaków, przy pomocy swoich zwolenników i starostów, a gdzie się da, to i kiełbasą wyborczą.

Stąd też w szeregach tej spółki ruch i przygotowania: zaczyna się „utrącanie" wszechpolaków po powiatach, niektórzy starości przez małe szpilki dają do poznania, że mogą przyjść kolce i gwoździe.

Wyglądamy tak, jak byśmy byli w przededniu wyborów. Spółka spieszy się, bo kto wie: czy na jesień nie trzeba będzie i Bilińskiemu i Bobrzyńskiemu pójść w duraki — usunąć się ze swych wpływowych stanowisk; bo kto wie, czy Stapiński dzięki koncesyom szynkarskim, tumanieniu obietnicami, przy ciemnocie wielu utrzyma przy sobie choćby garść zwolenników przez czas dłuższy.

Spółka ta jednak nie wzięła pod rozwagę jednej rzeczy: że wytępić wszechpolaków, a wyrwać im kilku posłów, to jeszcze nie jedno i to samo. Że wszechpolacy pozbędą się takich posłów jak German, Battaglia czy burmistrz Kleski, to jeszcze nie wielka strata. Stronnictwo jest i będzie tak, jak było i przetrwało ostatnie wybory do Sejmu. I wtedy utrącano kandydatów wszechpolskich: chwiejniejszych a żądnych posłowania, jak do miejskich demokratów i ludowców przeciągano groźbą i obietnicami do innych stronnictw, na wschodzie nawet kandydatów ukraińskich popierano, jak Kurowca w Kałuszu, byle posłem nie został wszechpolak.

I co się stało? Czy stronnictwo, mimo, że niektórzy kandydaci na posłów upadli, a inni, ratując poselstwo, poszli do innych, miłych namiestnikowi stronnictw, — upadło? Nie! — ale przeciwnie, w takiej walce zahartowało się, wzmocniło się, a odpadli od niego ci, którzy ni stąd, ni zowąd, najczęściej dla swego interesu, do wszechpolakow przystali.

Tak będzie i teraz. Walka z taką spółką, z taką godną kompanijką nam nie nowina — do poselstw nam się nie tak bardzo spieszy, więc też żałować zbytnio upadku kandydatów, gdyby nawet padli a co jeszcze nie takie pewne, nie będziemy: powetujemy sobie to sowicie, gdy po partyach, dziś spółkę przeciw nam ze strachu przed nami zawiązujących, i śladu nie zostanie.

A wtedy i dla kraju lepsze nadejdą czasy.

O kanałach.

Po wywodach posła Antoniego Maślanki o tem, jak przyszło do uchwalenia ustawy kanałowej, oddajemy dziś głos prezesowi posłów włościańskich należących do „Związku narodowo-ludowego", posłowi Janowi Zamorskiemu, który szczegółowo omówi całą sprawę, aż do chwili ostatniej. *Redakcya.*

1) Co to są kanały?

Pisze się i mówi się dziś bardzo wiele o kanałach, a sprawa ta przez uchwały Koła polskiego stała się sprawą wysoce polityczną, a nawet przyczyniła się do tego, że parlament nagle został odroczony. Po odroczeniu rozpisywały się gazety, jedne tak, drugie inaczej, a biedny czytelnik gdzieś w dalekiej wiosce, odurzony tem wszystkiem, zaczął się pytać, co to jest i czy warto sobie o kanały głowę rozbijać?

Otóż pozwólcie Szanowni Czytelnicy, że tę całą sprawę od początku wyjaśnię. Dziś, kiedy lud bierze czynny udział w życiu politycznem, jest rzeczą konieczną, aby każdy rozumiał dokładnie sprawę, bo tylko po dokładnem zrozumieniu będzie mógł sprawiedliwie osądzić, czy posłowie dobrze robią, czy źle, że się przy tych kanałach tak bardzo upierają. Każdy więc, kto chce sprawiedliwym być, powinien czytać nie agitacyjne łajanki, ale rzeczowe wywody o sprawie, aby sobie wytworzyć sumienne zdanie o sprawie.

Kanały są komunikacyjnym środkiem tak, jak gościńce lub koleje żelazne. Za dawnych lat rzeki były takimi środkami komunikacyjnymi, ale dzisiaj znaczenie rzek upadło dlatego, że wskutek podzielenia krajów i narodów między rozmaite państwa, rzeki zostały poprzecinane granicami. Naprzykład Wisła. Dopóki jest małą rzeką, do żeglugi nieprzydatną, płynie przez kraje au-

stryackie. Poniżej Krakowa aż pod Sandomierz zrobiono z Wisły granicę i gdyby chcieć tędy towary wozić, trzebaby między Austryą a Rosyą osobne traktaty robić. Poniżej Sandomierza jest rosyjska komora celna i tam towary i okręty galicyjskie musiałyby opłacać wysokie cła, gdyby chciały płynąć ku morzu. Poniżej Warszawy, koło Torunia jest znów granica pruska i tam trzebaby znowu opłacać cło i przewoźne. Nimby więc towar jakiś dojechał Wisłą do morza, musiałby tyle opłat na komorach celnych poskładać, że jużby go nikt kupić nie chciał, bo drogi. To też ta stara droga handlowa polska, jaką była przez tysiąc lat Wisła, nie ma dzisiaj żadnego znaczenia. Tak to zbrodnicze dzielenie narodów między zaborcze mocarstwa mści się nawet na interesach handlowych, a stworzone przez Boga drogi wodne stają się bezużytecznemi.

Do tego trzeba dodać, że rzek wielkich, do żeglugi zdatnych jest mało, a po rzekach drobniejszych nie tylko okręty, ale zwykłe tratwy nie potrafią płynąć. Zresztą wskutek pokrajania ziem i krajów między mocarstwa stało się, że rzeki płyną w inne strony, a handel idzie w innych kierunkach. Rzeki zresztą nawet wielkie robią się podczas posuchy tak płytkiemi, że również żaden cięższy ładunek po nich nie popłynie. Mamy więc z rzekami taką trudność: wielkich, spławnych rzek jest mało, a te, które są, płyną inaczej, niż wymaga potrzeba handlu. Przez kwartał albo i dłużej bywają rzeki zamarznięte i żeglować po nich nie można, a gdy lód spłynie, to znowu rzeka na kilka miesięcy czasem tak opadnie, że również jest bezużyteczna.

Gdy więc częściowo przyroda, a częściowo polityczne stosunki sprawiły to, że rzeki jako naturalne drogi dzisiaj straciły znaczenie, należy stwarzać wedle potrzeby sztuczne drogi wodne czyli kanały. Rozumieją tę potrzebę oświecone państwa, to też Anglia jest porznięta kanałami tak prawie, jak nasz Śląsk kolejami, we Francyi są olbrzymie kanały międzymorskie, Niemcy zbudowali kilka kanałów śródlądowych, a w Holandyi kanały zastępują miejsce gościńców, a nawet kolei żelaznych.

Kanał dlatego jest cennym środkiem komunikacyjnym, bo jego utrzymanie jest znacznie tańsze, niż utrzymanie kolei. Pierwsza różnica leży w tem, że ten sam, kto zbudował drogę z mostami i przekopami, oraz rozciągnął szyny, musi zaopatrzyć tę drogę w lokomotywy i wagony; gdy tymczasem do kanału puszcza się za opłatą okręty prywatne, zbudowane przez kupców. Kopanie i cementowanie kanałów, budowa spustów lub dźwigni są droższe, niż sypanie wałów, robienie przekopów i układanie szyn dla kolei — ale gdy się kanał wykopało i napuściło wodą, to główne wydatki już są ukończone. Tymczasem drogę żelazną trzeba zaopatrzyć w lokomotywy i wagony, co ogromnie pomnaża wydatki. Jeżeli się to wszystko zliczy, to można bez mała powiedzieć, że zbudowanie kanału kosztuje prawie tyle, co budowa kolei.

Ale utrzymanie kolei jest znacznie droższe. Co kilka lat trzeba wyjmować stare progi i zastępować nowymi, a gdy się zważy, że na sążeń drogi wypada dwa albo trzy progi, to przy setkach kilometrów czyni to potworne wydatki. Dla ładowania i wypróżniania pociągów, dla regulowania przejazdu i wymijania się pociągów, dla pilnowania toru kolejowego trzeba utrzymywać całą armię urzędników i sług kolejowych. A te pensye powiększają ogromnie koszta utrzymania.

Tymczasem gdy kanał już wybudowany, wystarcza na długie przestrzenie jeden okręt lagrowy, który koryto kanału odczyszcza z namułu. A takie odczyszczanie robi się raz na kilka lat. Okręty po wodzie wymijają się same, nie trzeba zwrotnic jak na kolei, ani ludzi na obsługi tych zwrotnic.

Wobec tego i utrzymanie kanału kosztuje trzy razy mniej, niż utrzymanie drogi żelaznej. Za mniejszymi kosztami utrzymania idzie też obniżenie opłat czyli taryfy. Taryfa kanałowa mogłaby więc być dwa a nawet trzy razy niższa od taryfy kolejowej. Ma to ogromne znaczenie, zwłaszcza przy towarach ciężkich czyli masowych, jak węgiel, cegła, kamień, buraki, ziemniaki i t. d.

Podam przykład. Przed laty czterema sprowadzałem wagonami węgiel dla „Sokoła“ w Tarnopolu. Wagon węgla w kopalni kosztował 124 koron, przewoźne czyli transport 146 kor., razem za wagon węgla na stacyi Tarnopol płacił „Sokół“ 270 kor. Dziś od Nowego Roku kosztowałoby to znacznie wyżej. Wyobraźmy sobie, że od kopalni do Tarnopola jest kanał, to przewoźne dwa razy niższe kosztowałoby 73 kor., czyli węgiel z transportem kosztowałby 197 kor. Przypuśćmy, że jest w Tarnopolu fabryka, która potrzebuje rocznie 500 wagonów węgla, to ona sprowadzając kanałem ten węgiel miałaby na czysto wydatki na węgiel o 36.500 koron rocznie mniejsze, niż je miała przy kolejowym przewozie. A to jest już suma tak wielka, że ta fabryka mogłaby z obcemi konkurować, ceny wyrobów obniżyć, robotnikom lepiej płacić i powiększać swoje obroty.

Na tym drobnym przykładzie widać, jak ważne dla przemysłu są kanały. Powie ktoś, że na tem zyskaliby tylko przemysłowcy, a chłopi nic. Takie zapatrywanie byłoby niesłuszne. W fabrykach znajdowaliby zarobek właśnie chłopi. Ci zaś, którzyby na zarobek do fabryki nie szli, mieliby towary tańsze i to jest jeden zysk, a drugi byłby ten, że oni mogliby swoje gospodarstwa zmienić na zyskowne, bo mieliby komu dostarczać chleba, warzyw i wyrobów mlecznych. Powstałyby środowiska, w których tysiące ludzi żyją z pieniędzy, a tym tysiącom rolnicy dostarczaliby pożywienia za dobre pieniądze.

Wołamy ciągle, że dla podniesienia gospodarstwa wiejskiego, dla podniesienia całego kraju potrzeba koniecznie stworzyć w Galicyi wielki przemysł. Wszyscy wiemy i wierzymy w to, że gdybyśmy mieli wielkie fabryki, to tysiące wyrobników i chałupników znalazłyby zarobek w charakterze robotników, a gospodarze mogliby zaprowadzić korzystniejszą gospodarkę przez umniejszenie hodowli twardego zboża, a zwrócenie się do hodowli bydła, warzyw i innych ogrodowizn, które dają dochód kilkanaście razy większy, niż pszenica. Tylko dziś niema komu sprzedawać mleka i jarzyn, a przy fabrykach byłyby tysiące kupujących właśnie takie produkta.

Jeżeli wszyscy widzimy, że nam potrzeba koniecznie stworzyć przemysł wielki, aby kraj podnieść, to wszyscy nieuprzedzeni muszą przyznać, że budowa kanałów jest wielkim, ważnym, głównym środkiem do stworzenia wielkiego przemysłu. Bogaci kapitaliści nie rzucają pieniędzy w błoto dla czynienia prób, oni zakładają fabryki tam, gdzie mają warunki do robienia interesów. A te warunki dla przemysłowców pomyślne mogą dać tylko kanały. Przez składki urzędników, pensyonarek i studentów nie stworzymy fabryk; fabryki powstaną same, jeżeli będzie interes do zrobienia.

To też dzisiaj, gdy ten główny krok dla stworzenia korzystnych warunków przemysłowi możemy zrobić, jest zbrodnią wobec narodu i kraju opuścić tę sposobność, zmarnować dobrą chwilę i nie wymusić kanałów, które nam się należą. Źle robią ci, którzy powiadają rządowi, że my moglibyśmy ustawę o kanałach przehandlować, przefrymarczyć. Jakiekolwiek odszkodowanie byśmy dostali, to ono rozlezie się, wsiąknie bez śladu, a kraj jak nie miał warunków do rozwoju przemysłu, tak i mieć ich nie będzie. Jedyne kanały mogą dać nam przemysł, którego wszyscy pragniemy.

2) Obawy i zarzuty przeciw kanałom.

Wielu ludzi, nawet bardzo inteligentnych, niema dokładnego wyobrażenia o tem, jak się kanały buduje, jak się je zaopatruje w wodę itd. i najczęściej przez brak tych wiadomości pokpiwają sobie z całego przedsięwzięcia. Ponieważ takich kiepkarzy może i na wsi nie brakować, więc uważam za potrzebne tę sprawę wyjaśnić. Buduje się kanał jako szeroki i głęboki rów; galicyjski kanał ma mieć od 12 — 16 metrów szerokości, a 6 metrów głębokości. Dno i ściany koryta wykłada się kamieniem lub betonem, żeby uchronić kanał od zamulenia. Gdy kanał idzie na poprzek przez potoki i rzeki, robi się nad rzekami jakoby mosty dla kanału w jednych miejscach — w innych jeżeli źwierciadło wody kanałowej jest równie wysokie jak woda w rzece, przepuszcza się poprostu kanał na poprzek, a rzekę odpowiednio się ubezpiecza. W ten sposób można z niektórych rzek wjechać okrętem w kanał i na odwrót. Wrazie wezbrania rzeki, nadmiar wody rozchodzi się po kanale i wtedy wylewy nie bywają tak straszne.

Woda w kanale jest stojąca. O tem trzeba pamiętać, bo z tego wyrastają najdziwaczniejsze plotki. Wielu niedoświadczonych, gdy widzą podczas posuchy, jak nasze rzeki, choćby większe, zaledwie się sączą po dnie koryta, pytają się, skąd weźmiemy dosyć wody na zapełnienie kanałów. Ponieważ woda w kanale jest stojąca, więc wystarczy raz go napełnić, a potem to już najdrobniejszy potok potrafi zasilać kanał w tyle wody, ile jej wyparuje. Do stałego zasilania kanału wodą, służą osobne strugi, tudzież zbiorniki olbrzymie. Zbiorniki te oddają wielkie usługi w czasie wylewów, bo odprowadzają nadmiar wody z wezbranej rzeki.

Kraj jest nierówny, a woda stojąca musi mieć jeden poziom, inaczej spłynęłaby z wyższego koryta w niższe. I tu niejeden pomyślałby, że w takim razie kanał przez Galicyę, musiałby w niektórych powiatach iść po wysokim wale, w innych, przez bardzo głębokie przekopy. Otóż tu jest znowu nieporozumienie. Kanał będzie podzielony na wiele części, z których każda mieć będzie w innym poziomie zwierciadło wody, zależnie od tego, czy kanał pójdzie przez doliny czy przez wyżyny. Każda taka część oddzielona będzie od drugiej przez osobne żelazne przegrody. Im mniej takich przegród, tem kanał tańszy, a żegluga łatwiejsza i prędsza. Otóż w Galicyi ma być tych przegród bardzo mało. Wystarczy powiedzieć, że cały kanał od Krakowa aż do Jarosławia na trzysta kilometrów prawie ma mieć jeden poziom, a więc żadnej przegrody, i że okręty mogą bez trudu całą tę przestrzeń przejechać nie zatrzymując się, jeżeli tego nie trzeba.

Jeżeli okręt ma przejść z jednego poziomu w inny, a więc z wyższej części kanału w niższą lub odwrotnie, to można to zrobić w dwojaki sposób: 1) przy pomocy spustu w przegrodzie, 2) przy pomocy dźwigaczy (Hebewerke). Jeżeli różnica między jednym poziomem wody a drugim, jest niewielka, wystarczą spusty. Przy bardzo wielkiej różnicy między poziomem wody w jednej, a w drugiej części kanału, trzeba owych bardzo kosztownych dźwigaczy. W Galicyi ta różnica niema być nigdzie bardzo wielka, to też i kosztownych dźwigaczy nie potrzeba, bo spusty wystarczą.

Potrzeba było te trudności wyjaśnić, bo u nas nie brak śmieszków, którzy zapominają o tem, że w kanałach ma być woda stojąca i wyśmiewają się, że w nich wody nie będzie, że trzeba będzie konewkami wodę do kanałów nosić i różne podobne dowcipy, które sprawę ośmieszają i wykrzywiają rozumne zdanie ludności.

A więc kanały wybudować można i zaopatrzyć w potrzebną wodę. Tutaj trudności niema.

Chodzi o to, za co je wybudować i czy te koszta się opłacą? (C. d. n.)

Jan Zamorski
poseł do Rady państwa.

Z naszej wsi.

III.

Dania a Galicya.

Wzrost ludności dość duży w naszej Galicyi niepokoi ludzi i wywołuje pytanie, co kiedyś będzie, gdy nas za dużo będzie, aby kraj mógł nas wszystkich wyżywić. Pocieszającą jest przecież rzeczą to, że w innych krajach ludność również szybko przyrasta, a jednak z przyrostem bieda tam nie występuje, lecz owszem, dobrobyt wzrasta!? Przyczyną wzrostu biedy i upadku dobrobytu nie jest bowiem wcale przyrost ludności.

Biedę wywołuje tylko wtedy przyrost ludności, jeżeli równocześnie w tym kraju jest zastój gospodarczy, czyli brak postępu, kultury gospodarczej.

Skoro jednak w danym kraju postęp, czyli rozwój gospodarczy wzrasta, może w kraju panować błogi dobrobyt, mimo nawet najszybszego przyrostu ludności. Szeroko i długo winniśmy się zajmować tem wszystkiem, co nazywamy „rozwojem kultury gospodarczej", aby przez to przyłożyć cegiełkę do ogólnego dobrobytu Dziś ale opiszę gospodarkę i gospodarstwo małego rolnika w Danii, bo z niej wyłazi to, cośmy nazwali „kulturą gospodarczą".

Teodor Jörgensen w Danii gospodaruje na 2.078 sążniach kwadratowych, a więc na 2 morgach i 78 sążniach. Ziemia gliniasto-piaszczysta. To całe swoje pole podzielił na 6 różnych części i wprowadził na nich następujący płodozmian (czyli sianie na zmianę).

Na 1 części pola sieje żyto na zieloną paszę. Po spasieniu żyta, sieje w tym samym roku wykę na zieloną paszę.

Na 2 części pola sieje mieszankę jęczmienia z owsem na ziarno.

Na 3 części pola sadzi buraki.

Na 4 części pola sieje owies.

Na 5 i 6 części pola sieje koniczynę z trawami.

Pole wygląda nie jak ogród, ale jak inspekty.

Inwentarz Jörgensena składają: 2 krowy, 8 świń opasowych, które gospodarz kupuje malutkie i tuczy przez pół roku, i 60 kur.

Dochód ze swego gospodarstwa ma taki:

za 5.508 litrów mleka sprzedanych w udziałowej mleczarni 438 K 28 h.,

za 640 kg. mięsa, z ośmiu świń, sprzedanego do udziałowej rzeźni 563 K 72 h.,

za sprzedanie części kur i 376 kg. jaj do udziałowej eksportowni 479 K 28 h.

Dochód razem wynosił 1481 K 28 h.

Rozchody w gospodarstwie wynosiły:

Kupił 1440 kg. paszy skoncentrowanej dla krów za 236 K 38 h.

buraków dla krów za 65 K 52 h.,

siana dla krów za 23 K 59 h.,

1490 kg. zboża dla świń za 163 K 45 h.,

8 prosiąt za 108 K 36 h.,

1973 kg. zboża dla kur za 160 K 95 h.,

Podatek i robota konna kosztowały go 45 koron 36 hal.

Razem rozchód wynosił 803 K 61 h.

Odejmijmy rozchód od przychodu, to zostanie czystego dochodu 677 K 68 h.

Pozostało mu zatem 677 K 67 h, czystego dochodu z 2 morgów, na życie, okrycie i inne potrzeby swoje i swej rodziny. Czy i ile wiktu kupował sprawozdanie, z którego opis niniejszy wyjmuję, nic nie wspomina. Jednak prawie pewną jest rzeczą, że mleko i inne produkta mleczne oraz jaja używał ze swego gospodarstwa.

Po pierwsze dlatego, że je miał w domu, po drugie dlatego że, jak na 2 krowy, za mało sprzedał mleka do mleczarni. Krowa duńska ma przeciętnie rocznie 4 tysiące lit. mleka (u nas ma rocznie 1000—1200 lit.). A że jednak krowa Jörgensena jako dobrego gospodarza przeciętną, jeżeli nie lepszą być musiała, więc obie na rok dały 8 tysięcy litrów mleka. Do udziałowej mleczarni dał 5.508 litrów, przeto sam z rodziną spotrzebował na swój użytek 2492 lit. czyli około $9^1/_2$ lit. dziennie.

Zboża na chleb zapewne dokupił, bo jak widzieliśmy, oprócz jęczmienia z owsem na ziarno nic nie siał. Ale trzeba o tem wiedzieć, że na dokupno chleba i inne wydatki pozostało mu prawie 2 kor. dziennie.

W naszych warunkach, przy naszem rozwoju gospodarczem, chłop na 2 morgach jest biedakiem, jedzącym kapustę i ziemniaki, a i tego mu często brakuje. Chłop zaś duński na 2 morgach ma zdaje się 9 lit. dziennie mleka i potrzebną liczbę jaj, a oprócz tego ma na inne wydatki 2 K dziennie.

Duński więc chłop 2 morgowy jest obowatelem, gospodarczo silnym, bo mu zupełnie na to wystarcza, żeby siebie i rodzinę swoją wyżywić należycie, a wyżywić się konieczną jest rzeczą, jeżeli kto chce się uczyć, drugich kochać i dla nich pracować, jednem słowem jeżeli Ojczyźnie chce służyć... Obejścia i mieszkania duńskiego chłopa opisywać nie chcę, bo to, cobym z wymienionego wyżej sprawozdania mógł odpisać, byłoby dla naszego biednego wieśniaka rzeczą nie do uwierzenia, bo coś podobnego na

plebanii zaledwie widzieć może, ale nie u swoich sąsiadów.

Gospodarstwo duńskie opisane nie jest wyjątkiem, bo gospodarstw podobnie malutkich, a którym się jednak dobrze powodzi, jest w Danii 40 tysięcy.

Zbawiły go krowy, świnie i kury.

Tak dokumentnie, bo przecież Duńczyk nie z czarów, jeno z krów, kur i świń miał dochody.

U nas ciężej by było wyciągnąć tyle dochodu, ile wyciągnął Duńczyk, choćbyśmy tak samo dobrze gospodarowali, jak ten niezmordowany i godny naśladowania chłop duński, bo:

Za jedną nogę żyd nas powiesił,
który jest prawie zawsze, naszym pośrednikiem, jako kupiec wszystkich rzeczy, które nasze są. Przez to pośrednictwo również partackie obniża wartość naszego produktu i wyzyskuje nas.

Drugą nogą utknęliśmy na cle.

Żyd cię wyzyskał, to dopiero pół biedy, drugie zaś pół leży w tem, że nie możesz dokupić na wychowek zboża — jak to czyni Duńczyk — boby się skórka za wyprawę nie opłaciła. Nie opłaciłaby się dlatego, bo zboże, z powodu ceł, jest u nas za drogie... Na małych gospodarstwach tyle także nie zbierzesz, aby można wychować 2 krowy, 8 świń i 60 kur.

Jacyśmy to głupcy! Dobrowolnie krępujemy się pod względem gospodarczym, dobrowolnie płacimy k i l k u m i l i o n o w y haracz w podatku celnym.

Inna rzecz Duńczyk, u niego cło na zbożę dawno kury z owsem zjadły.

A zatem: Precz z cłem na zboże!

Za pracę i wiedzę zapłata.

Jeżelibyśmy rzecz, jak to mówią, po gospodarsku czyli naukowo rozpatrywali, doszlibyśmy wszyscy zgodnie do jednego zdania... A m., że gospodarz Duńczyk ma dochód w kwocie 700 kor. z 2 morgów nie za co innego, jeno za m ą d r ą p r a c ę.

Ma 700 kor. dochodu za to, że zrozumiał, iż się mu zbożowa gospodarka nie opłaci. Sieje więc wszystko na zielono i zbiera z jednego kawałka pola 2 razy.

Dobrze znawozi, dobrze oplewie, rozumie gdzie i jaki dać gnój, wysieje należyte ziarno.

Rozumie dalej, że gdyby siał zboże dla siebie na chleb, toby tak samo, jak się dzieje u nas, sam ten chleb zjadł, a nie miał na czem chować kur, świń i krów. Rozumie dalej, że przy takiem gospodarowaniu miałby tylko pracę i zajęcie w lecie, a w zimie zjadałby to, co w lecie zarobił, no i wygrzewał się gdzie na zapiecku. Rozumie dalej, że za takie mitrężenie nikt mu nie zapłaci. To też on tak swą gospodarkę urządza, że ma pracę dzień i rok cały. Chowa 60 kur, 8 świń, 2 krowy, koło których to inwetarza ma zajęcie i pracę całodzienną, wtedy skoro ukończy w polu robotę.

A za pracę zawsze jest zapłata.
A im mądrzejsza praca
tem większa zapłata
Duńczyk to rozumie, a więc się
wciąż uczy
i wciąż pracuje
a zato ma
żołądek pełny i pełną kieszeń.

Oj chłopie polski!

Jeśli nas kto bardzo kocha, to nam lepiej życzyć nie może tylko tak, jak ja Wam życzę. Oby nasze gospodarstwa w niczem nie ustąpiły duńskiemu, o b y ś m y z 2 m o r g ó w m i e l i 700 k o r o n c z y s t e g o d o c h o d u!

A coby wtenczas stało się z Polską, jako państwem i Polakami, jako narodem.

Gdybyśmy tak mogli odrazu stanąć dziś na takim stopniu rozwoju gospodarczego, gdyby przy pomocy wiedzy i pracy chłop polski tak umiejętnie gospodarował, tobyśmy pierwsze swoje wszystkie hipoteczne i niehipoteczne długi spłacili za 10 lat, potem jako ludzie sprytniejsi i majętniejsi wykupilibyśmy wszystkich Szwabów, którzy na ziemiach polskich osiedli. Moskalom zawsze łaknącym pożyczki, wygodzilibyśmy, a wygodziwszy rządzilibyśmy nimi, jako swymi dłużnikami, no i sprawdziłoby się przysłowie że „j e s z c z e c h ł o p a n a t o s t a ć, ż e b y P o l s k a ż y ł a".

C. d. n.

Maciej Stopyra, z Brzózy stadnickiej.

Zgładzenie szpiega.

Na podstawie wyroku sądu „Narodowego Związku robotniczego", tajnej, niepodległościowej organizacyi robotników polskich został w poniedziałek w południe w Krakowie obok kościoła Maryackiego zastrzelony

jako szpieg rosyjski

S t a n i s ł a w R y b a k.

* * *

Rybak pochodził z Królestwa Polskiego. Był nauczycielem ludowym w Warszawie, potem w Zagłębiu dąbrowskiem. W tajnych organizacyach narodowych brał czynny udział. Po roku 1905 pracował w Narodowym Związku robotniczym, gdzie zyskał sobie dobrą opinię, bo był jednym z najczynniejszych jego członków. Za to przyjęto go do Zarządu naczelnego. Od tego czasu rozpoczęli Moskale aresztować jednego po drugim wszystkich dzielniejszych członków Narodowego Związku robotniczego. Wielu z nich poszło na Sybir, kilku zawisło na szubienicy, a bardzo

znaczna liczba siedzi dotąd w lochach więzień moskiewskich. Ci, co pozostali, zaczęli się domyślać, że w ich szeregach musi być zdrajca-szpieg. Podejrzenie padło na Rybaka.

Ale Rybak przeczuł, że z nim źle. Chcąc odwrócić podejrzenia, postarał się, że to niby go policya rosyjska szuka i uciekł do Galicyi. Tu mając jeszcze z dawniejszych czasów opinię dzielnego pracownika narodowego został przyjęty jako urzędnik do biura Zarządu Głównego T. S. L. Niecnej zaś roboty jednak nie zaprzestał, ale wciąż potajemnie donosił Moskalom o wszystkich robotach narodowych. Zarządowi naczelnemu Narodowego Związku robotniczego udało się, po dłuższych staraniach zebrać niezbite dowody jego szpiegostwa. Odbył się tajny sąd, na którym udowodniono niezbicie, że to rzeczywiście Rybak za srebrniki moskiewskie wydaje swych towarzyszy pracy Moskalom na niechybną śmierć lub więzienie. Sąd skazał go na śmierć.

Wyrok wykonał robotnik,

Stanisław Trudnowski,

zabijając go na miejscu trzema strzałami z braunninga. — Trudnowski dał się dobrowolnie aresztować, dobrowolnie oddał rewolwer, pomimo, że niektórzy z tych, co na odgłos strzałów zbiegli się, otoczyli go i sądząc, że to zwykły morderca, bili go laskami. Aresztowany otwarcie przyznał się, że zabił Rybaka na podstawie wyroku sądu, jako szpiega rosyjskiego, który setki najdzielniejszych ludzi wydał Moskalom. — Trudnowski sądzony będzie przed sądem przysięgłych w Krakowie.

Święta grunwaldzkie w kraju.

Rzochów, powiat Mielec.

Szanowna Redakcyo!

Dnia 31 lipca b. r. obchodziła parafia nasza uroczyście rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem. Rano o 6 godzinie rozległ się huk wystrzałów moździerzowych na znak, że uroczystość rozpoczyna się. O godzinie 9 muzyka straży pożarnej z Mielca odegrała na ulicy pieśni patryotyczne. Następnie na błoniu uszykował się pochód, który podążył na nabożeństwo do kościoła parafialnego. Pochód otwierała banderya włościańska, ubrana w sukmany, przepasana szarfami o barwach narodowych i chorągiewkami w ręku. Następnie szła muzyka strażacka z Mielca. Na czele pochodu niosły dziewczątka w strojach ludowych śliczny wieniec ze stosownym napisem. Za wieńcem postępowało 60 dziewcząt w strojach krakowskich, potem Straże pożarne z Rzochowa, Mielca, Wojsławia i Książnic, deputacya Sokołów z Mielca, młodzież szkół średnich, bawiąca na wakacyach, dziatwa szkolna ze szkół w parafii, niosąc Orła białego i Pogoń, ustrojone w zieleń, dalej Rady gminne, Kółka rolnicze, a wreszcie tłumy publiczności. Pochód zamykała znów banderya włościańska. Kazanie wygłosił ks. A. Pis, miejscowy wikaryusz i odprawił sumę. Po nabożeństwie odśpiewano „Te Deum“ i w tym samym porządku powróciliśmy na rynek, gdzie delegat T. S. L. z Mielca p. Antoni Rink, wygłosił odczyt o bitwie pod Grunwaldem. Następnie przy ustawionych stolikach podpisywali zebrani petycyę do Stolicy Apostolskiej o kanonizacyę królowej Jadwigi w myśl odezwy Najprzew. ks. biskupa Bandurskiego. Wśród tego rozdawano włościanom broszurki p. t. „Grunwald“. Na tem zakończyła się pierwsza część uroczystości. Popołudniu zebraliśmy się znowu na rynku obok urządzonej sceny. Dziewczęta wygłosiły pięknie stosowne wierszyki. Następnie młodzież miejscowa odegrała dwie sztuczki: „Na polach Grunwaldu“ i „Rycerze Jadwigi“, które ogólnie się podobały. Na zakończenie odśpiewano „Boże coś Polskę“. Uroczystość ta pozostanie nam długo w pamięci.

Z uznaniem podnieść należy ofiarność tutejszej Rady gminnej i Kółka rolniczego, które przyczyniły się kwotą 100 K. na poniesienie kosztów urządzenia niniejszego obchodu. Czysty dochód przeznaczono na „dar grunwaldzki“. — Również do uświetnienia uroczystości przyczyniła się bezinteresownie muzyka Straży pożarnej z Mielca, za co składamy jej staropolskie „Bóg zapłać“! *Uczestnik.*

Z ziemi sądeckiej.

Biją serca zgodnym dźwiękiem. Idzie potężne echo Grunwaldu przez łany, lasy i góry, a lud wiejski zapatrzony w wielki dzień dawnej chwały rozmodlił się szczerą duszą pod krzyżami, co wzniosły się przy drogach i na wzgórzach ku pamięci wiecznej 500 rocznicy zwycięstwa.

Rozmodlił się za Ojczyznę i lud sądeckiej ziemi. Zewsząd nadchodzą wieści o obchodach grunwaldzkich, urządza je każda wieś prawie, a każda szczerze, z prawdziwem odczuciem potrzeby święcenia pogromu, zadanego przez wojska polskie przebiegłym mnichom krzyżackim.

Łącko, Tęgoborze, Świniarsko, Klęczany, Chomranice, Siedlce, Podegrodzie, Piątkowa, Wielogłowy, Kurów, oto główne gminy, które już obchodziły rocznicę, inne przygotowują się do uroczystości.

Byłem uczestnikiem obchodów w Wielogłowach i Kurowie i na tem miejscu dzielę się wrażeniami swojemi.

Zaproszony do Wielogłów przez kierownika szkoły p. Czajkę, niestrudzonego pracownika oświatowego, udałem się tam z pp. Opatrnym i Mazurem w niedzielę dnia 31 z. m. Zaraz przy wejściu do wsi zobaczyliśmy dziarską banderyę

konną, drużynę Bartoszową i tłum ludu wiejskiego wraz z miejscową i okoliczą inteligencyą. Po nieszporach ruszył wspaniały pochód do pobliskiej Dąbrowej na górę, na szczycie której postawiono krzyż pamiątkowy. Zacny ks. proboszcz Stasiński po poświęceniu krzyża przemówił pierwszy serdecznie a patryotycznie, poczem nastąpiło moje przemówienie na temat historyi Krzyżaków i bitwy Grunwaldzkiej, a z kolei przemawiali jeszcze z całem ciepłem pp. kierownik szkoły Czajka o znaczeniu obchodów, nauczycielka pna Czajkówna o obowiązku pracy kobiet polskich, rządca dóbr Morawiecki o zgodzie warstw, lustrator Kółek rolniczych p. Wł. Mazur o nieśmiertelności Polski, i włościanin Słaby, który dziękował prelegentom i zachęcał do łącznego działania. Nadto pp. Czajkówna i Dominikówna pięknie deklamowały, a między przemowami śpiewał chór włościański pod kierownictwem dzielnego włościanina Wojsa i grała muzyka wiejska.

Sympatyczny stary włościanin Józef Tokarz śpiewał patryotyczne krakowiaki, a w końcu pod sam już wieczór oświetlał leśniczy p. Wajda całą górę pięknymi ogniami sztucznymi, które wprawiały zebranych w prawdziwy podziw.

Wielogłowy, to gmina, w której złączyli się trzej ludzie do wspólnej pracy społecznej i narodowej, Ks. proboszcz Stasiński, kierownik szkoły p. Czajka i naczelnik gminy, włościanin p. Fałowski. Razem idąc, zrobili już dużo dobrego, a obchód grunwaldzki świadczy, że praca ich wydaje obfite owoce.

Podobnie jak w Wielogłowach, święcono uroczystość grunwaldzką w Kurowie, w tej samej parafii Wielogłowskiej, popołudniu dniu 7 b. m.

Po odmówieniu litanii przez ks. proboszcza Stasińskiego w miejscowej kapliczce rozwinął się piękny pochód, na czele którego jechała banderya konna z młodym p. Michalikiem jako dowódzcą. Zatrzymano się na gościńcu koło szkoły i bramą tryumfalną, na której widniał napis: „Witajcie!“ — podążono na stok góry. Tu na olbrzymim wystającym głazie naturalnym był już ustawiony na podmurowaniu krzyż pamiątkowy z napisem: 1410—1910. Krzyż ten poświęcił ks. proboszcz Stasiński, który też i tutaj pierwszy serdecznie przemówił o wielkich świętych i bohaterach w Polsce. Następnie opowiedział o Krzyżakach i Grunwaldzie prof. J. Opatrny w sposób jasny i wyczerpujący, p. Michalik z Nowego Sącza, rodem Kurowiak, mówił o wielkiej sile Polaków, p. Czajka o obchodach grunwaldzkich w parafii wielogłowskiej, naczelnik gminy p. Morawa dziękował wszystkim za udział, ja zaś przemówiłem na temat napisu na bramie: „Witajcie“! Deklamowali: włościanin Wnękowicz i malutka Wojsówna; śpiewał też chór wielogłowsko-dąbrowski i grała muzyka wiejska.

Nastrój był podniosły. Kurów, to także gmina pięknie się rozwijająca dzięki pracy takich dzielnych włościan, jak wszyscy Michalikowie, wójt Morawa, Szkaradek, Niemiec i inni.

Oby obchody grunwaldzkie skupiły nas wszystkich do teraźniejszej pracy na podniesienie wiary św. i chwałę Ojczyzny, która wymaga od nas zgodnego działania na nowy, w zupełności już zwycięski Grunwald.

Bronisław Kryczyński.

Wysoka pod Łańcutem.

Sprostowanie ostatniego numeru „Przyjaciela Ludu“ co do obchodu grunwaldziego. Oto nowy dowód tego naiwnego postępowania ludowców, bo oto i u nas w Wysoce jakiś zagraniczny ludowiec nie szanując naszych urzuć narodowych, umieścił sprawę uczczenia obchodu grunwaldzkiego w naszej wiosce w „Przyjacielu ludu“ mimo to, że nikt u nas tej gazety, siejącej niezgodę, nie czyta i że nikt z nas chłopów, których umieścił ten ludowiec w wymarzonym komitecie ludowców nie zajmował się obchodem grunwaldzkim, ale to nasi kochani studenci, którym nas kilku gospodarzy w imieniu innych dziękuje serdecznie.

Tak więc w naszej wiosce urządzili obchód grunwaldzki studenci, a nie ludowcy. — Bo my chłopi w Wysoce nie chcemy znać, co to ludowiec, my chcemy pracować wszyscy razem dla naszej kochanej Ojczyzny, a kto z nas będzie robił awanturniczych chłopów, z tym i my po chłopsku postąpimy sobie.

Uczestnicy obchodu.

AUGUSTYN ŚWIDER.

Niewdzięcznik.

Powiastka z życia górnośląskiego.

I.

„Idź więc w Imię Boga, opuść mnie, kiedy już chcesz koniecznie — lecz pamiętaj, że Bóg sprawiedliwy będzie raz żądał za to od Ciebie rachunku!“ I opuszczając swoją siwą głowę na piersi, nieszczęśliwa matka — która temi słowy żegnała syna, stojącego w progu chaty z tłumoczkiem w ręku — by udać się w świat nieznany — padła przed obrazem ukrzyżowanego Zbawiciela i załamując ręce, głośnym wybuchnęła płaczem!

Franek, młodzieniec w dwudziestem lecie, był w młodszym wieku dobry i cnotliwy. Przychodząc ze szkoły, pomagał biednej matce w gospodarstwie i w pracy. Później — gdy wyszedł Franek ze szkoły, pracował przy budowlach pilnie i ochotnie; a gdy w sobotę dostał zarobek tygodniowy — gdy talarami „ciepał“ z jednej ręki do drugiej, wtedy — oj wtedy radość jego nie znała granic na myśl, jak one się matce

w domu przydadzą! Po roku, gdy Pan Bóg mu zabrał ojca, on sam dbał o siebie i matkę; to też, chociaż niewiele mieli, jednak głodu nigdy nie znali.

Lecz czasy zmieniły się, a z niemi i Franek! Kiedy już siły mu pozwoliły, zaczął pracować przy ogniu i wśród dymu; praca ta nie była dla niego najlepszą — ale gorsze jeszcze było towarzystwo, do którego się dostał.

Nauczył się powoli pić i hulać, zapomniał o Bogu, zapomniał o czwartem przykazaniu! Daremnie matka błagała i prosiła, by wrócił do dawnego życia — Franek jakby jej na przekór, coraz to bardziej brnął w nietrzeźwości i lenistwie. Aż oto jednego dnia stanął przed pochyloną i zestarzałą matką, powiadając, że idzie w świat, w świat obcy, daleki!...

Biedaczka z początku własnym nie chciała wierzyć uszom: skoro jednak ujrzała, że Franek już miał w ręce tłumoczek, w którym zwinął trochę rzeczy do podróży — wtenczas widząc, że prośbami nic nie wskóra, tak go pożegnała: „Idź więc, lecz pamiętaj, że Bóg sprawiedliwy będzie za to żądał rachunku od Ciebie!“ — I płacząc prosiła Stwórcę, by jej nie opuścił.

Franek, który jeszcze ciągle stał w progu, tylko się zaśmiał szyderczo; nie zmiękło serce jego na widok biednej i starej matki, która go z wielkiemi troskami wychowała. Stał przez chwilę jakby głaz, zimny, milczący i nieczuły, a gdy mu w końcu zbyt długiem czekanie się zdawało, bez podania matce ręki, bez jej błogosławieństwa, poszedł — by jej już więcej nie zobaczyć!

Zapomniał, że łzy matki prześladować go będą, gdziekolwiek się obróci! Nieszczęsny!...

II.

Wyszedłszy z domu, spotkał Franek towarzysza, również tak jak on młodego; z twarzy jego było poznać, że tylko chytrością i złośliwością przebijał się przez życie. Z nim to rozpoczął Franek podróż, ruszając z wioski.

Gdy przyszli za wieś, zbliżając się ku chatce stojącej na uboczu, przystanął nagle Franek i rzekł do towarzysza:

„Zaczekaj Henryku, pójdę jeszcze pożegnać się z Anną!“

Wszedł do ogrodu i zapukał w okno.

Po małej chwili wejrzała dziewica, śliczna, czerwona; oczy jej dziwnie jakoś zaświeciły, gdy swego kochanego Franka zobaczyła gotowego do podróży. Bo — chociaż z Franka był hultaj, jakich mało, Anna, córka sąsiada, zakochała się w nim, ufając, że się przecie raz poprawi!

Stała nieruchoma w oknie, gdy Franek rzekł: „Bywaj zdrowa, Andziu! Powrócę za rok, może za dwa, a wtenczas się złączymy!“

Skończywszy — chciał chwycić rękę Anny, lecz Anna, budząc się z zamyślenia, odwróciła się od okna i otworzywszy drzwi domu, skoczyła do Franka, poczem uwiesiwszy się na jego szyi, rzewnemi łzami lica skropiła.

Po chwili, uspokoiwszy się nieco, rzekła wolno:

„Jeżeli mnie kochasz Franku, porzuć tłumoczek i wracaj do domu. Całą Ci się oddam, lecz wróć do matki, zostań przy mnie!“

Frankowi tego było za dużo; podniósł dumnie głowę, sycząc tylko przez zęby: „Nie wrócę!...“ Niedługo zniknął z Henrykiem za lasami, wśród których się wychował!

Tymczasem Anna, ocierając łzy nie zajęła się dalszą robotą, lecz zebrała się do matki jego. Zdawało się, że jej serce pęknie, kiedy zobaczyła biedną matkę, klęczącą jeszcze i złamaną!

Wątła i młoda dziewica, spoglądając na obraz Zbawiciela, przystąpiła odważnie do staruszki, pocieszając ją jak mogła.

„Nie starajcie się matusiu, z głodu nie zginiecie, Bóg będzie czuwał nad wami i — nademną! Do nas pójdziecie, u nas będziecie żyli, a niczego Wam nie braknie!“

Staruszka, słysząc to, przycisnęła Annę do serca, jakby była jej własną matką. Słowami nie była w stanie dziękować; była zanadto wzruszoną. Lecz spojrzenie, pełne wdzięczności i uwielbienia dla Tego, który rządzi losem wszystkich, mówiło więcej, nić słowa.

„Bóg Ci wynagrodzi, Anno!“ — Tyle tylko zdołała wymówić.

W dwa dni później już maleńka izdebka była opróżniona, a matka Franka przeniosła się do chaty ojcowskiej szczerej i pięknej Anny.

III.

Był to dzień lipcowy skwarny i gorący. Tumany kurzu biły w górę, a drzewa przybrane w zielone szaty, zdawały się usychać bez deszczu.

Wśród tego kurzu zbliżał się do wioski, leżącej u podnóża góry tuż przy granicy śląsko-czeskiej młodzieniec z opaloną twarzą i w podartem ubraniu.

Na pierwszy rzut oka poznajemy w nim Franka, który już kilka tygodni podróżował i szukał jak mówił szczęścia.

Lecz gdzież się podział jego towarzysz, Henryk?

Otóż w parę dni po wyruszeniu z wioski rodzinnej, gdy Franek zasnął zmęczony w cieniu drzew leśnych, Henryk skradł mu tłumoczek i kilka groszy, które jeszcze miał przy sobie i uciekł, niewiadomo dokąd.

Oj! jakież było rozczarowanie Franka, kiedy obudziwszy się, spostrzegł, że jego przyjaciel, któremu więcej, niż własnej swej matce zaufał, tak go sromotnie oszukał!...

A był to dopiero początek tych plag, któremi go niebo chciało ukarać za lekkomyślne

opuszczenie i porzucenie ojczystego proga i za niezachowanie czwartego przykazania.

Puścił się przeto sam w drogę, a chociaż mu głos wewnętrzny powiadał, że ma wrócić, póki czas, do matki i do kochanki — on tłumił ten głos, robiąc miejsce innemu, który go zachęcał do wytrwania na złej drodze.

Niewdzięcznik!...

I szedł z wioski do miasta, z miasta znów dalej, prosząc o chleb i wodę, nocując po lasach i jaskiniach.

Ileż to razy patrzał na zachodzące słońce, siedząc samotnie pod krzakiem nad wodą; — ileż to razy słyszał śmiechy i śpiewy dziewcząt i młodzieńców wiejskich, cieszących się wieczorem po całodziennej pracy! Nieraz chciał myśleć o matce, o Annie, o chacie rodzinnej; nieraz już chciał wyrzuty czynić sam sobie, zawsze jednak zabrakło mu odwagi do tego.

Po takich chwilach podnosił dumnie głowę i syczał: nie wrócę!

Przystanął przed karczmą jedyną we wiosce wahając się, czyby wejść czy nie; bo jakże: darmo nie dadzą, a bez grosza nie kupi! Głód przecież zwyciężył; wszedł do oberży, pytając się gospodarza, czy nie ma dla niego roboty, za którą dostał by trochę pożywienia. Szczęście mu sprzyjało; za dwie godziny bowiem, porąbawszy wszystko drzewo, które mu wskazano, zasiadł do stołu i posiliwszy się porządnie, znowu poszedł dalej.

Jeszcze miał czas, jeszcze go sumienie do powrotu namawiało — lecz daremnie!

IV.

Od tego czasu minęły dwa lata. W wiosce, z której pochodził Franek, dużo się zmieniło. Matka jego już spoczywała w grobie, do którego ją Franek swym lekkomyślnym postępkiem popchnął, a Anna, po śmierci tej staruszki, widząc, że Franek nie wraca, złożyła w pobliskim klasztorze śluby zakonne, nie dbając już więcej o rzeczy światowe.

Prawie co rana chodziła z klasztoru do wsi, nosząc w koszu chleb, który rozdawała ubogim.

Pewnego dnia, niosąc właśnie chleb dla ubogich, spostrzegła człowieka na kamieniu tuż przed wioską siedzącego. Gdy ujrzał zakonnicę, wyciągnął do niej rękę, prosząc o chleb.

Anna, sięgając do kosza, zwróciła swe oczy na proszącego. — Lecz cóż się dzieje?

Stanęła jak wryta! Serce jej gwałtownie zabiło, a upuszczając kosz z chlebem, krzyknęła:

„Franek!“...

Biedak skoczył z kamienia i przecierając oczy, zawołał z bólem nieopisanym:

„Anna!“...

Przeszła chwila milczenia, poczem Anna rzekła:

„Nie wolno mi już kochać żadnego, oprócz tego, któremu złożyłam śluby wieczne!“

I podając Frankowi chleb, odwróciła się od niego, spiesząc do wioski. Ten jednak pobiegł za nią i chwytając ją za rękę, pytał:

„A matka moja żyje jeszcze?“

„Nie żyje“, odpowiedziała Anna, „umarła z żalu!“

Słysząc to, zatoczył koło, jakby pijany; w następnej chwili pospieszył na cmentarz, gdzie też znalazł grób swej matki.

„O matko! matko!“ zawołał i upadł na grób tej, którą tak nędznie porzucił!...

Za późno!

W trzy dni potem znaleziono zwłoki Franka, który zakończył życie na grobie matki! - - Pochowano go pod płotem cmentarzyska w ziemi niepoświęconej, a ktokolwiek około mogiły tej przechodził, wskazywał palcem i powtarzał:

„Niewdzięcznik!“...

LISTY.

Czeluśnica, pow. Jasło.

Madej funduje!

Szanowni Czytelnicy „Ojczyzny“ przypominają sobie, bośmy o tem pisali, kiedy swojego czasu poseł Madej ogłosił urzędownie w „Przyjacielu“, że wkrótce urządzi zgromadzenie w Czeluśnicy.

Ponieważ po tej urzędowej odpowiedzi upłynęło parę miesięcy a Madej do Czeluśnicy się nie zjawił, tedy obywatele swojego czasu wezwali go w „Ojczyźnie“ do przyjazdu. Od wezwania tego znów upłynęło parę niedziel niecierpliwego czekania naszego na Madeja, poczęliśmy już tracić wiarę w jego stałość, ponieważ, że obiecał, a nie przychodzi. Aż oto w zeszłym tygodniu agent i zastępca „Wisły“ chodzą po wsi i zmawiają takich obywateli, którzy o polityce nie mają pojęcia, ażeby w dniu 7-go sierpnia t. j. w niedzielę po pierwszej mszy rannej w Jaśle, wyszli i poszli kupą do domu szynkownego w umówione miejsce, a tam będzie czekał poseł Madej ze śniadaniem na nich. I ja też zaproszony już, a może przypadkowo, kiedym wyszedł po nabożeństwie na to Madejowe śniadanie, coprawda byłem ta i głodny, nawet na czczo, ale wahałem się pójść, przeważył głód a to dwoisty, bo chęć jedzenia i słyszenia coś z wielebnych ust poselskich, — poszedłem. Wszedłszy do sali restauracyjnej, widzę paru swoich obywateli, którzy otoczywszy śniadaniem Madejowym posła, słuchają zagajenia. Ja stanąłem cichuśko przy drzwiach a poseł Madej zrobił nacisk w elektrykę; przychodzi kelner, a ten rozkazuje przynieść mu halbę piwa dla mnie. A mnie aż dźwigło, myślę sobie, człowiek głodny jak wilk, a tu jeść nic, tylko piwo

dają, ale widzę, że całe zbiegowisko pije piwsko, tak i ja rad nierad przystał na to. Piwo już trzymam oboma rękami i dumam: psiamać, ja cię tu wypić muszę, bo cię kupił poseł za pieniądze, którem złożył w podatku. Poseł Madej jako fundator tego zbiegowiska zabiera głos i mówi: „Szanowni słuchacze! Zwołołem wos tu dzisioj, i kozołem wom śniadanie, ale se nie myślcie, że jako poseł, ale jako Madej to zrobiłem, bo chcę z wami się rozmówić w jedny chwestyi. —

„Zapowiedziałem w naszej gazecie „Przyjacielu", że do waszej wsi przyjadę zdać sprawozdanie poselskie. Kiedyście mnie mieli obierać (z czego), tom wam powiedział, żem był i we Szwajcaryi, a kiedy byłem tam ze Stapińskim, tom widział daleko świata i to i owo, alem nie widział po drodze nigdzie wszechpolaków, aż oto w jasielskiem są dziś i mnie w pracy (w jakiej?) przeszkadzają, tak nawet, że zgromadzenia przez nich żadnego niemam, a gdy oni są, tracę przytomność, mowa mi nie idzie, nie wiem, co gadać, otóż prosiłbym wos, byście mi dali słowo, że gdy przyjadę do was na zgromadzenie, staniecie w obronie mojej i będziecie krzyczeć hańba wszechpolakom, bo ja wiem, że ich ta u was i w okolicy jest bardzo dużo, a na ostatku, byście mi choć wy uchwalili wotum ufności (chyba gnuśności)". Po tych słowach uderzono na wniosek agenta i zastępcy „Wisły" halbami w stół, jeno jękło i pito na pomyślność wielkiego wiecu i na odwagę posła Madeja.

W dalszym ciągu radzono nad wyborem prezydyum i ułożeniem programu wiecowego. Program ten w części został opublikowany, więc go podaję celem zainteresowania ogółu czytelników „Ojczyzny", by wiedzieli czego mają słuchać.

1. Kanały wodne, ich odmówienie, 2. Za to na Kole my ze Stapińskim dali wotum ufności naszym ministrom. 3. Dlaczego nam jeszcze sejmowej reformy wyborczej nie potrzeba? 4. Stapiński na morzu z żoną na kuracyi. 5. Jak wy nas nie obronicie, to wszechpolaki nas zgniotą przy wyborach.

Otóż czytelnik zrozumie, że program wiecu jest faktyczny z pracą poselską, a że radzono przeszło 5 godzin nad nim i klejono go piwem, więc zgromadzenie w Czeluśnicy musi się udać Madejowi, na które tak długi czas my czekamy, a on tyle kosztów łoży.

Kiedy południowe godziny przeszły, a nam piwo śniadania nie zaspokoiło, tedy na ostatek, kto chciał, to se zgrzytnął jednego i szedł jak nie przystoi w roku grunwaldzkim na Polaka. A że do tego powodem był poseł ludowiec, tedy cicho, sza. Z wójtem i pisarzem na czele przyszliśmy wieczorem do wsi i ogłosili publicznie, co to ma być wielkiego u nas i by się każdy przygotował na posła Madeja, celem należnego przyjęcia. Ja znów, jako jeden z komitetowych tego wiecu, czułem się obowiązanym ogłosić tą drogą i dalej, byście się i wy czytelnicy nieco przygotowywali, ponieważ wójt z pisarzem mówili, że to jest tęgi poseł, bo daje pić, to i ja się z nimi solidaryzuję i nie posłowi, ale Madejowi za piwo dziękuję.

Do widzenia się aż na zgromadzeniu!

Jeden z wielu Czeluśniaków.

WIADOMOSCI.

Uniwersytet polski w Paryżu ma być niedługo założony. Nie będzie to jednak uniwersytet państwowy, ale polski, wolny. Część funduszów potrzebnych na jego utrzymanie już kilku ofiadawców złożyło.

Ogromnie potrzebnym nam był taki wolny, nasz uniwersytet. Tysiące młodzieży polskiej tuła się dotąd po różnych niemieckich, rosyjskich, francuskich i belgijskich a nawet angielskich akademiach, szukając tam nauki, której nie mogą otrzymać w akademiach polskich.

Dar Grunwaldzki. Do Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie nadesłano następujące zobowiązania: deklarowali lub złożyli gotówką pp.: Ks. Borowski w Horodyszczach 20 K., S. Żabłocki w W. 350 K., Tow. Akcyj. Fabr. Ołówków „St. Majewski i Ska" w Pruszkowie 100 K., M. Chodakowska, zebrane od kuracyuszów w Truskawcu 375 K., 1 dolar i 1 talar, Antonina Niżyńska w Krakowie zebrane na balkonie podczas pochodu Grunwaldzkiego 26 K., Stanisław Bełza 25 K., Janinka Bełza 5 K., Aleksander Stobicki, Stare Kuty 30 K., Kazimierz Roth przesyła pozostałość z zakupna wieńca na śp. Kolegi Zygmurta Dobek z Zaremby 7·64 K., M. Pazdanowski bawiący chwilowo w Lowranie przesyła zebrane przy obchodzie Grunwaldu 30·56 K., Urząd Gminny w Ciężkowicach 100 K., Magistrat m. Bolechowa 100 K., Hieronim Śmiechowski z M. 2·50 K., Redakcya „Ojczyzny" od czytelników zebrała 281·10 K., Witold Bełza 10 K., Uczennice kl. III A. im. św. Kingi w Krakowie 28 K.

Hajdamaczyzna. T. S. L. w Dolinie urządziło w niedzielę (24 lipca), pogadankę o Grunwaldzie na przedmieściu Obołonie. Wzięli w niej udział wszyscy Polacy przedmieścia, ale przyszło dwu Rusinów młokosów, a mianowicie: Kopacz, pisarz w urzędzie podatkowym i Kostecki, pisarz p. inżyniera miejskiego. Już podczas odczytu chcieli „bohatyry" się zbroić, bo się wiercili na ławkach, jak na szpilkach, ale widocznie nie śmieli. Dopiero po odczycie, gdy rozdawano broszurki o Grunwaldzie, wyżebrali oni jedną, a chcąc pokazać, co umieją, podarli ją na miejscu i zaczęli szydzić ze zgromadzonych Polaków. Polacy jednak awantur robić nie zamierzali i rozeszli się do domu. Podaję do powszechnej wiadomości poto,

by wiedzieli, że i Dolina nie zasypia gruszek w popiele.

Po 20 latach więzienia opuścił zakład karny we Lwowie niejaki Walenty Sowa z Barycz w pow. brzozowskim. W roku 1889 Sowa, dwudziestokilkoletni gospodarz, pojął za żonę najpiękniejszą dziewczynę z Barycz, po półrocznem jednak pożyciu małżeńskiem przekonał się, że go żona najhaniebniej zdradza. Opanowany szałem zemsty, napadł na żonę w polu i zamordował ją, za co wyrokiem sądu skazany był na karę smierci, którą cesarz w drodze łaski zamienił mu na 20 lat więzienia. Sowa przez pierwsze cztery lata pobytu w kaźni tęsknił za domem i rozpaczał; później opanowała go rezygnacya, świat przestał go obchodzić, stał się milczący, nie czuły na wszystko, zobojętniały. Nie wiedział nawet, ile lat siedzi w więzieniu, stał się człowiekiem — drewnem. Gdy wreszcie uwolniono go z więzienia, Sowa zdawał się być tem zdziwiony, nie dowierzał i po chwili dopiero, spojrzawszy na słoneczne, rozradowane niebo, pochylił głowę i zakrywszy rękoma twarz, zaczął łkać za minioną młodością, za straconem szczęściem. Służba więzienna, patrząc na ten ból złamanego życiem człowieka, nie mogła się też powstrzymać od łez.

Nareszcie. Od długiego już czasu kołatały gminy w powiecie bocheńskim, leżące nad rzeką Rabą o jej regulacye. Inżynierowie mierzyli, wbijali paliki, do robót regulacyjnych jednak nie skoro było. Woda tymczasem nie bojąc się ani pomiarów, ani palików wylewała z roku na rok, rwała brzegi, jak dawniej. Szczególnie wielkie szkody ponosili mieszkańcy w Siedlcu. Raba bowiem robi w tem miejscu kilka zakrętów, które z roku na rok zmienia, wżerając się w uprawne role. Są wypadki, że gospodarz dziesięciomorgowy tracił jednej nocy sześć morgów swego pola; przed rokiem w jesieni kupił jeden z włościan za ciężko uciułany, w części dopożyczony grosz trzy morgi pola nad Rabą. Nie długo się tem cieszył. Z wiosną bowiem przyszła woda i zabrała mu całe trzy morgi, zostawiając jeno wązki zagon nad brzegiem.

Gmina robiła wszelkie zabiegi, aby skłonić Biuro regulacyjne w Wydziale krajowym do rozpoczęcia robót, wysyłała petycye, sprawozdania, wysyłała kilkakrotnie deputacye do Lwowa — czynnym był najbardziej p. Ignacy Dziurdzia, przewodniczący Kółka rolniczego.

Nareszcie udało im się pchnąć sprawę naprzód. Dowiadujemy się bowiem ze Lwowa, że rozpisane zostało wodno-prawne dochodzenie z rozprawą wywłaszczeniową w gminach Siedlcu i Łężkowicach. Do rozpoczęcia robót regulacyjnych jeszcze daleko, ale jeśli porządnie i energicznie przypilnujecie Siedlczanie sprawy, to może dojdzie do skutku.

W nagrodę za służbę rządom zaborczym. Były w Polsce czasy, kiedy to caryca moskiewska Katarzyna rublami płaciła różnym Targowiczanom za zdradę Ojczyzny. Imiona Targowiczan sprzedawczyków są w narodzie polskim po wiek wieków przeklęte.

Dziś zaś są takie czasy, że hr. Antoni Wodzicki otrzymał bardzo wysoki order za to, że był głównym komendantem stańczykowsko-ugodowej straży pożarnej, która gasiła zapał narodowy, podczas obchodu pięćsetletniej rocznicy zwycięstwa Grunwaldzkiego.

Porównajcie zasługi zdrajcy Branickiego z zasługami wielce u stańczyków szanowanego Antoniego hrabiego Wodzickiego.

Prusko - żydowscy najemnicy. Znaną jest rzeczą, że Ukraińcy idą na rękę Prusakom i za to biorą pruskie marki. Ale łączą się oni nie tylko z Prusakami, łączą się ze wszystkimi naszymi wrogami, byle tylko przeciw nam. Po Prusakach w największej przyjaźni żyją z syonistami-żydami. Dowodów tego mamy aż nadto dosyć. Z dawniejszych wystarczy przypomnieć, jak to Ukraińcy i syoniści pomagali sobie wzajemnie przy wyborach do parlamentu we wschodniej Galicyi. Przyjaźń ta wyszła na jaw jeszcze raz w ubiegłym tygodniu podczas pogrzebu posła syonistycznego Gabla. W obrzędzie pogrzebowym na żydowski kierkut we Lwowie poszli lwowscy ukraińcy i pięciu ich posłów. Uroczyście przemawiali nad grobem, wywdzięczając się w ten sposób nieboszczykowi Gablowi za to, że umarł i zrobił miejsce ukraińcowi Cegielskiemu, który jako zastępca Gabla wejdzie do parlamentu.

Zbeszczeszczenie grobu. W Holsterhausen w Westfalii rodzice polscy umieścili na grobie swego dziecka krzyż z polskim napisem. Ten napis polski tak się nie podobał wójtowi niemcowi, że kazał żandarmowi krzyż z grobu wyrwać. Posłuszny żandarm zbeszcześcił grób dziecka polskiego, wyrywając krzyż i czyniąc tem wielką boleść rodzicom.

Obchody grunwaldzkie w Ameryce odbyły się we wszystkich miastach, gdzie skupia się w większej ilości wychodźctwo polskie, w sposób bardzo uroczysty i podniosły, w niektórych zaś miastach wypadły wprost wspaniale i przy udziale tysięcznych tłumów. Chyba żadna jeszcze rocznica narodowa nie wywołała wśród Polonii amerykańskiej tyle zapału i nie była obchodzona tak powszechnie, jak właśnie pamięć sławnej bitwy grunwaldzkiej.

Bójka moskalofilów z Ukraincami. Na siczowników, wracających tymi dniami z uroczystości siczowych z Czerniowiec — jak czytamy w „Prikarpackiej Rusi“ — napadła we wsi Mamajowcach nowych banda chłopów moskalofilów i rozpoczęła z nimi bójkę, trwającą od 8 wieczorem do północy. „Nasi — jak pisze korespondent moskalofilski — odnieśli świetne zwycięstwo.

Po stronie Ukraińców więcej niż 10 ciężko rannych, a około 70 lżej, po stronie ruskiej zaś niema rannych. Rosyjski naród zadokumentował swe istnienie " — kończy korespondent z przechwałką. — Bardzo wymowna korespondencya!

Ulewy i burze. W Złoczowie i w okolicy burza wyrządziła znaczne szkody a w samym Złoczowie nabawiła mieszkańców ruder i suteren niemałego strachu. Woda dostawała się do wnętrza zapadłych w ziemię mieszkań, wskutek czego w domach takich powstawała panika. W jednym wypadku musiano wzywać pomocy pogotowia straży pożarnej. Rudery takie, a jest ich w Złoczowie dosyć, grożące w każdej chwili zawaleniem się i podtrzymywane jedynie nieustanną łataniną, nie powinny być zamieszkiwane.

Z okolicy Złoczowa dochodzą nas wieści o wielkich rozmiarach klęski gradowej tego samego dnia.

W Kołomyi szalejąca nad miastem we czwartek burza wyrządziła szereg spustoszeń, w niektórych częściach miasta. Szalonemu orkanowi towarzyszyło oberwanie się chmury, a woda zalała wprost niżej położone ulice. Najwięcej ucierpiała ul. Franciszka Józefa, gdzie woda dostała się do piwnic, sklepów i mieszkań. Szalony wicher zerwał dach w koszarach 24 pp., słupy telegraficzne zerwane, drzewa powalone. Bardzo ucierpiał również park miejski. W kolonii niemieckiej Mariahilf piorun uderzył w sterty zboża, które spłonęły.

W Krościenku nad Dunajcem wezbrał wskutek deszczów Dunajec, wystąpiwszy z brzegów, zagroził silnie domostwom i staremu pomostowi, łączącemu obie części miasteczka.

Szkoła stolarska w Kalwaryi Zebrzydowskiej. Wpisy do szkoły i informacye. Wpisy uczniów na rok szkolny 1910/1911 rozpoczną się dnia 1 sierpnia b. r. i trwać będą po koniec tegoż miesiąca.

Ponieważ tylko ograniczona liczba uczniów przyjętą być może — należy wcześnie zgłoszenia nadsyłać, gdyż później nadesłane nie będą uwzględnione.

Warunki przyjęcia uczniów są następujące:

1. Ukończony 13, względnie 14 rok życia i fizyczne uzdolnienie do pracy w warsztacie, stwierdzone świadectwem lekarskiem.

2. Ukończenie 4 klasy szkoły ludowej.

3. Rewers ojca lub opiekuna, iż uczeń przez przeciąg przepisany nauki Zakładu nie opuści.

Nauka w szkole rozpoczyna się z dniem 16 września b. r.

Nauka w szkole trwa 2 względnie 3 lata i jest udzielaną bezpłatnie na podstawie planu zatwierdzonego przez Wydział krajowy, a ma za zadanie dokładne wykształcenie ucznia w zawodzie stolarskim. Pierwszeństwo w przyjęciu mają kandydaci, którzy wykażą się jednoroczną praktyką zawodową.

Uczniowie po ukończeniu nauki zawodowej otrzymują dyplomy na czeladników, poczem po odbyciu jednorocznej praktyki zawodowej, mogą być przyjęci na jednoroczny kurs majsterski, po ukończeniu którego z dobrym skutkiem, otrzymują dyplom na majstrów z prawem nauczania i utrzymywania uczniów.

Zakład przyjmuje uczniów do specyalnej nauki stolarstwa maszynowego, który to kurs trwa 2 lata. Uczniowie tego kursu uczą się obróbki drzewa na maszynach pomocniczych i muszą uczęszczać na kurs wieczorny dla majstrów i czeladzi stolarskich przez dwa lata.

Uczniowie znajdą pomieszczenie w bursie utrzymywanej przy pomocy tut. Towarzystwa Pomocy przemysłowej z funduszów udzielanych przez kraj, powiat, Izbę handlową i przemysłową oraz funduszów własnych Zakładu. Wszyscy uczniowie muszą mieszkać w bursie, a winni być zaopatrzeni dostatecznie w potrzebną bieliznę, ubranie i obuwie, oraz opłacać na koszta utrzymania najmniej po 35 K miesięcznie. Uczniowie biedni mogą otrzymać bezpłatne miejsce w bursie za przedłożeniem świadectwa ubóstwa wraz z podaniem stylizowanem do Zarządu szkoły.

Pierwszeństwo do przyjęcia mają ci kandydaci, którzy otrzymali stypendya do kształcenia się w tutejszym Zakładzie.

Nauka tkactwa. Krajowy warsztat w Łańcucie zawiadamia, że już obecnie można zapisywać uczniów do Krajowego zawodowego warstatu tkackiego, który rozpoczyna się dnia 1-go września 1910.

Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: 1. Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte. 2. Ukończony 14 rok życia i fizyczne uzdolnienie do pracy przy krosnach tkackich.

Warsztat tkacki ma na celu przy pomocy nauki praktycznej i teoretycznej kształcić młodzież na zawodowych samoistnych tkaczy lub pomocników tkackich. Oprócz pobieranej nauki tkactwa w warsztacie, każdy uczeń obowiązkowo musi uczęszczać do tutejszej szkoły przemysłowej — uzupełniającej od 8 — 10 godzin tygodniowo.

Nauka w warsztacie trwa 2 wyjątkowo 3 lata i jest bezpłatna, nadto uczniowie za prace praktyczne, wykonane w sali roboczej otrzymują stosowne wynagrodzenie. Uczniowie zamiejscowi ubodzy a pilni mogą dostać umieszczenie, opał i światło bezpłatnie w bursie szkolnej, zaś za skromną dopłatą 10 koron miesięcznie utrzymanie całe w bursie. Dopłata miesięczna ma być złożona półrocznie z góry. Uczniowie ubiegający się o bezpłatne umieszczenie, lub zaś za skromną dopłatą 10 Kor. miesięcznie za całe utrzymanie w bursie, winni wnieść prośbę do Zarządu, dołączając świadectwo ubóstwa.

Z powodu ograniczenia miejsc w bursie

należy zgłoszenia przysłać jak najspieszniej. Pierwszeństwo mają uczniowie z powiatu Łańcuckiego.

Bliższych wyjaśnień udziela ustnie lub pisemnie przewodniczący Bolesław Żardecki.

Kółko rolnicze w Turce k. Kołomyi. Ma na sprzedaż sześciorzędny jęczmień ozimy „Olbrzymi Mamut“ zupełnie zimotrwały i zaklimatyzowany w naszym kraju, siew z końcem sierpnia, zbiór w połowie czerwca, jęczmień ten jest bardzo plenny i nie rzadko 20 cent. m. z morga. Cena 22 K. za 100 kg. wraz z workiem.

Żyto olbrzymie „Goliat“: słoma dochodzi wysokości $2^1/_2$ metra, kłosy 25 cent. siew na morg 70 kg. cena za 100 kilg. 30 kor. Żyto „Tryumf“ znosi wcześny i późny wysiew udaje się na każdym, sprawnym gruncie, bardzo plenne, bo nie rzadko z jednego ziarna i 30 źdźbeł, cena za 100 kg. z workiem 24 Kor.

Żyto polskie 22 Kor. Pszenica ostka Grodkowicka 24 Kor. Wysoko litewska 26 Kor. za 100 kg., loco stacya nadawcza.

Za powyższe odmiany zbóż są tysięczne uznania. Adresować prosimy „Kółko rolnicze w Turce koło Kołomyi“.

Odpowiedzi Administracyi.

P. Jan Starzecki w Z. Otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. Piotr Bosowski w B. Potwierdzamy odbiór z podziękowaniem. — Sz. Tow. „Młodzież polska“ w Br. Dziękujemy, zapłacone do końca 1911 r. — Szan. Kółko rolnicze w Świd. Zapłacono obecnie do 1 kwietnia 1911 roku. — P. M. M. w B. Otrzymaliśmy, dziękujemy. — B. Winnicki, Strachocina. Będzie za tydzień.

OFIARY.

Tow. „Polonia“ we Fryburgu złożyło na wydawnictwo „Ojczyzny“ kor. 4.

Dr. Michał Danielak

adwokat krajowy i b. poseł do Rady Państwa

otworzył

kancelaryę adwokacką

w Krakowie, Rynek Gł. Linia A-B. L. 37.

Gotową pościel



z czerwonego imletu, dobrze nasypaną 1. pierzyna lub 1. materace 190 cm. dług. 116 cm. szerokości kor. 10.—, 12.—, 15.— i 18.—; 2 metry długości i 140 cm. szerokości kor. 13.—, 15.—, 18.—, 21.—; 1 poduszka 80 cm. długości ,58 cm. szerokości kor. 3.—, 3.50 i 4.—; 90 cm długości, 70 cm. szerokości kor. 4.50 i 5.50 — Wykonanie także podług dowolnej miary, 3 poduszkowe materace włosienne na 1 łóżko po kor. 27.—, lepsze kor. 33.—. Wysyłka opłatnie za zaliczką od 10 koron wyżej.

Zamiana i oddanie dozwolone za zwrotem kosztów przesyłki. 43 2-10

BENEDYKT SACHSEL, Lobes Nr. 987

przy Pilznie — Czechy.

Folwark

w powiecie Zaleszczyckim, położony w obszarze 427 morgów najlepszej polskiej gleby, mający kościół rzym.-katolicki oraz szkołę w miejscu, o kwandrans drogi od kolei, poczty i sądu z budynkami folwarcznymi zostanie w całości lub częściami sprzedany. — Bliższych wyjaśnień udzieli 69

ZARZĄD DÓBR CZERWONOGRÓD

poczta Uścieczko.

PIĘKNE i STAŁE DOCHODY

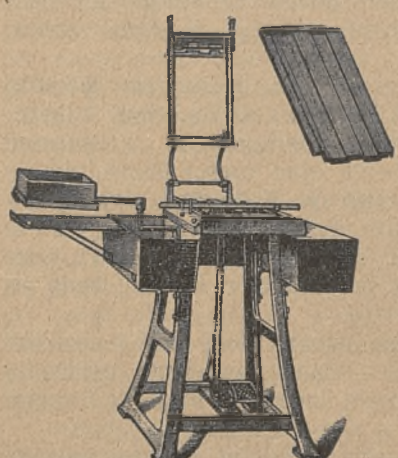
przez pracę na nowo opatentowanych płaskich maszynach do plecenia zapewnia się każdemu bez wyjątku, a wiek, płeć lub oddalenie nie są przeszkodą. Dziennyzarobek od 2 do 4 koron i więcej w miarę udoskonalenia. — Pisemnych wyjaśnień udziela

„SAMOPOMOC“

krajowe przedsiębiorstwo wyrobów trykotowych

we Lwowie ul. Zygmuntowska 9.

Nauka bezpłatna we Lwowie i na prowincyi. Warunki tak dogodne, jak nigdzie. 58



MASZYNY

do dachówek,

FORMY

najnowszej konstrukcyi do wyrobów cementowych wyrabia i sprzedaje po cenach konkurencyjnych i pod dogodnymi warunkami spłaty

Fabryka maszyn

J. STASZKO

w Skoczowie

(Śląsk austryacki).

Cenniki na żądanie darmo.

Rok założenia 1808. Poczta i stacya w miejscu.

Pierwsza krajowa Fabryka Dzwonów

Ludwika i Michała Felczynskich w Kałuszu

(przedtem dziadka Michała i ojca Franciszka)

Odznaczony na wystawie kościelnej we Lwowie złotym medalem.

Poleca dzwony w różnych wielkościach i tonach. Przyjmuje pęknięte do przelania, stare wybite obraca przez montowanie nowego systemu, zmieniając miejsce uderzenia serca; największym dzwonem 8-letni chłopiec dzwonić może. Ceny najniższe, spłata ratami. Dostawa bez poprzedniego zadatku, w razie gdyby się nie podobały, zamienia lub zabiera własnym kosztem. Prosimy w adresie do nas podawać imiona i nazwiska nasze, gdyż w przeciwnym razie listy dochodzą do naszych konkurentów.

PARCELACYA OTTYNII.

GALICYJSKI BANK ZIEMSKI
(Filia we Lwowie, ul. Batorego l. 32)

podaje do wiadomości,

że w Ottynii jest jeszcze na sprzedaż około 250 morgów roli i łąk po niebywale niskiej cenie 600—750 kor. za morg. Rola czarnoziem przepuszczalny, łąki słodkie, dwukośne.

Grunta te leżą o 2 klm. od miasta Ottynii, w którem znajduje się parafia i kościół rzymsko-katolicki, szkoła polska, sąd powiatowy, poczta i stacya kolei czerniowieckiej.

Sprzedaż tych gruntów odbywać się będzie już tylko przez kilka miesięcy.

Objaśnień udziela delegat Banku na miejscu.

„GONIEC“

NAJTAŃSZY ILUSTROWANY DZIENNIK — POD REDAKCYĄ ST. TOKARSKIEGO — WYCHODZI WE LWOWIE O GODZ. 11-tej RANO.

Redakcya i Administracya, Lwów, ul. Sokola l. 10.

Prenumerata miesięczna 1 kor. z przesyłką pocztową na prowincyi 1 kor. 50 h. Numer pojedynczy 4 hal. Prenumeratorowie półroczni otrzymują bezpłatnie dwutygodnik „Gońca“: „Kłosy Polskie“, roczni prócz „Kłosów Polskich“ otrzymują Kalendarz **„Ojczyzny“**. Miesięczni i kwartalni prenumeratorowie otrzymują „Kłosy Polskie“ za dopłatą 40 hal.

W skład redakcyi „Gońca“ wchodzą:

Stanisław Tokarski, jako wydawca i naczelny redaktor, dalej Karol Wierczak, Kazimierz Królikowski, Agenor Siudaczyński, Wincenty Horodyski, Stefan Uhma, Tadeusz Opioła, Nelin i Józef Łomnicki. Kierownikiem administracyi naszego pisma jest Zdzisław Majewski.

Współpracownikami „Gońca“ zaś są:

Poseł dr. E. Adam, St. Biega, poseł St. Bieniowski, poseł dr. J. Buzek, J. Bliźnianka, Aniela Brezany'owa, prof. dr. A. Balasits, ks. dr. J. Ciemniewski, poseł B. Fidler, J. Franczyk, dyr. S. Garczyński, dr. St. Grabski, J. Gruszecki, J. Hulak, Jantek z Bugaja, K. Jureczko, dr. J. Kasprowicz, F. Kuraś, A Karaś, A. Krogulski, ks. dr. Adam Kopyciński, Z. Koźlik, Br. Kryczyński, St. Kornecki, poseł A Maślanka, J. Madejczyk, J. Masior, dr. Wł Michejda, T. Mokłowski, St. Natanson, dr. J. Gw. Pawlikowski, dr. Z. Prochnicki, dr. B. Paklikowski, Z. Podgórski, poseł dr. Józef Ptaś, St. Rymar, J. Rzepecki, dr. Jan Rozwadowski, dr. L. Stahl, dr. L. Szpor, Maciej Stopyra, Piotr Soboń, poseł dr. Fr. Tomaszewski, T. Tabaczyński, ks. St. Władyka, H. Wirstlein, dr. A. Wereszczyński, L. Weinold, J. Wojtowicz, P. Zarański, L. Żurakowski, dr. St. Zakrzewski, poseł Jan Zamorski.

„NOWINY“

najtańszy, najpoczytniejszy w Galicyi Zachodniej **dziennik dla wszystkich**
pod redakcyą
LUDWIKA SZCZEPAŃSKIEGO
kosztują miesięcznie **1 kor. 50 hal.**

„NOWINY“

celują szybkością informacyj, barwnością i treściwością artykułów, obfitością interesującej lektury.

Prosimy żądać bezpłatnych Nrów okazowych „Nowin“. 57 1-52

„NOWINY“ Adres redakcyi i administracyi **Kraków, Wiślna 2.**

Kto raz zaprenumeruje „Nowiny“, ozostaje **stałym ich przyjacielem.**

Żądajcie Nrów okazowych „Nowin“.

Półwełniane trwałe damskie spódnice

w prążki po K. 1·40, 1·54, 1·60, 1·70 i 1·80; w kratki po K. 1·46, 1·48, 1·50; gładkie po K. 1·20 i 1·30 — za sztukę. 5 kilową paczkę: 7 sukien każda inna za K. 11 — opłatnie za zaliczką wysyła

ALOJZY HUSAK **Jimramow** Morawy.

Na Reumatyzm, gościec, postrzał (ischias) i wszelkie łamania, poleca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, **Linimentum Gaultheriae compositum** z marką ochronną

„NERWOL“

chem. dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 kor. franco nie licząc opakowania. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece

Dra JULIUSZA FRANZOSA w Tarnopolu.

We Lwowie do nabycia w aptekach: Dewechego, Ehrhara, Hay., Łazowskiego, Mikolasza, Oberharda, Dra Piepes-Poratyńskiego, Sklepińskiego, Pinelesa, Jerzyckiego; w Krakowie: Redyka i Wiśniewskiego.

Przy zamówieniu proszę się powołać na anons w „OJCZYŹNIE“.

15,000 podziękowań od wdzięcznych uzdrowionych.

1.000 atestów lekarzy, klinik i szpitali (uznań) ze strony

SWIATOWĄ SŁAWĘ

uzyskał w krótkim czasie znany i powszechnie wychwalany środek do nacierania pod nazwą

ICHTYOMENTHOL

który setkom tysięcy cierpiącym przywrócił zdrowie i dziś jest prawie u każdego ulubionym środkiem domowym, który leczy jak najbardziej zestarzałe i uporczywe wypadki **Reumatyzmu, Gośćca, Nerwoboli, Bolu** głowy lub **zębów, Kłucia** w boku, **Suchych** bolów, **Spuchlizn, Zapalenia** stawów i tym **podobne dolegliwości** a usuwa je bezpowrotnie w jak najkrótszym czasie nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły.

SKUTEK NADZWYCZAJNY. — DZIAŁANIE SZYBKIE i PEWNE. — **Jedyna główna fabryka i wysyłka prawdziwego ICHTYOMENTHOLU. LABORATORYUM CHEMICZNE APTEKARZA**

SZYMONA EDELMANA,

7 52 w Samborze, Rynek l. 5.

Pocztą wysyła się franko (z opłaconą pocztą) 5 flaszek za 6 koron
„ „ „ „ „ „ 10 „ „ 10 „
„ „ „ „ „ „ 25 „ „ 23 „

Uwaga!! Ważne!! Uprasza się żądać tylko ICHTYOMENTHOLU w plombowanem opakowaniu i zamawiać prawdziwego Ichtyomentholu tylko ze Sambora, dokąd fabryka została przeniesioną.

Księgarnia WOJNARA w KRAKOWIE

poleca nowe dzieło:

„SPRAWA WŁOŚCIAŃSKA W POLSCE POROZBIOROWEJ“

przez STANISŁAWA LUBICZA, wydane nakładem Muzeum narodowego w Rapperswilu, stron 326. Cena **3 korony 20 hal.**

W tejże księgarni jest

Główny skład wydawnictw ludowych,

książek do nabożeństwa, kalendarzy własnego nakładu, nadto wielki wybór dzieł powieściowych, historycznych, gospodarczych, leczniczych itp. tudzież **nut** wszelkiego rodzaju.

Katalogi darmo i opłatnie.

Adres zamówień:

Księgarnia WOJNARA w Krakowie,

ul. Szewska, l. 20/1

MYSZKÓW

majątek podolskiej gleby, niezmiernie urodzajnej, położony przy gościńcu, 3 klm. od miasta Tłustego parceluje

Bank dla Ziemian w Kopyczyńcach

Obszar 400 morgów w jednym kawałku podolskich czarnoziemów. — Udają się wszystkie zboża, okopowizny i owoce, na rolnicze produkty zbyt bardzo dobry.

Cena po 800—900 kor. za morg. Można dobrać i lasu.

Bank ma przygotowany materyał budowlany i cegłę dla kolonistów. — Grunt cały w uprawie. Kościół polski w miejscu.

Jechać należy przez Tarnopol. I to albo wprost do Kopyczyniec, gdzie zgłosić się należy do Banku, lub też przybyć w poniedziałki lub wtorki do Myszkowa (stacya kolejowa Tłuste, 3 klm.), gdzie można zawrzeć umowę i złożyć zadatek delegatowi **Salawie.**

1/3 część kupna można zostawić na 4½% pożyczkę Banku krajowego.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.